

BIULETYN GRADUACYJNY

UNIwersytet PAPIESKI JANA PAWŁA II



Czerwiec 2018

Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

Biuletyn
Absolwentów
Dziennikarstwa
i Komunikacji
Społecznej
UPJPII

5

Nie musisz widzieć całej drogi
Joanna Pawlik

6

**Rozmowa
z ks. dr. Sławomirem Soczyńskim**
Joanna Cabak

9

**Mój dzień zaczyna się
jeszcze w nocy**
Anna Kawecka

10

Siła marzeń
Joanna Herzyk

11

Studencka rodzina
Żaneta Wetna

12

Cel, który łączy
Gabriela Rybska, Agata Sieramska

14

**Rozmowa
z Dawidem Kaczmarczykiem**
Joanna Cabak

16

Uśmiechnij się do wspomnień
Kasia Sudot

19

Starostą być
Marta Woźniak

20

Galeria absolwentów



Graduacja. Zawsze głęboko przeżywam tę uroczystość. Coś się rzeczywiście kończy, ale tak dużo zostaje w myśli i sercu, w pamięci i wspomnieniach.



commons.wikimedia.org

Kochani Moi, Nasi Absolwenci Anno Domini 2018. W życiu nieustannie przeżywamy chwile początków i momenty końca. Coś się zaczyna i coś się kończy. Ale każdy koniec staje się nowym początkiem i tak człowiek się rozwija, ubogaca, doświadcza czegoś nowego. A przy tym przecież nie zacieramy śladów tego, co minęło, zwłaszcza chcemy zatrzymać w pamięci i sercu wszystko to, co było dobre i piękne. Te doświadczenia zmian w naszym życiu stają się nam bliskie szczególnie w czasie uroczystości graduacji, która jest symbolicznym i pełnym emocji pożegnaniem z naszą Uczelnią. Z jednej strony odczuwamy żal i tęsknotę, bo już wkrótce Was nie będzie w murach uniwersyteckiego domu, a z drugiej strony chcemy Wam przekazać moc nadziei i najlepszych życzeń, by jak najpiękniej i najlepiej udało się Wam się budowanie nowego własnego domu, rodziny i pracy.

Co roku nasze graduacje przeżywamy w duchu słów św. Jana Pawła II, Patrona naszego Uniwersytetu: „Przyszłość zaczyna się dziś”. Ale dziś zawiera także naszą przeszłość. Ta przeszłość to wspólne chwile spędzone na uczelni. I tak jak z radością w czasie studiów wracaliście do rodzinnych domów, gdzie są Wasze korzenie, tak Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie stał się tym miejscem, gdzie jest Wasze akademickie gniazdo, z którego się wywieździecie jako absolwenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Myślę, że zachowacie miłe wspomnienie tego miejsca, do którego wracacie serdeczną pamięcią, przywołując czas wspólnego studiowania, zachowując w sercu młodzieńcze przyjaźnie i te wszystkie chwile, które tworzyły rodzinny, akademicki klimat.

Może zbyt głęboko emocjonalnie i osobiście do Was piszę, ale nie mogę się oprzeć tej atmosferze pożegnania, podziękowania i nowego początku, przed którym stojecie. Z całego serca dziękuję Wam za zaufanie do nas, za wszelkie dobro, za każdy uśmiech i to wszystko, co każda i każdy z Was wniósł swoją twórczą obecnością w budowanie naszej wspólnej już historii. Przyszłość zaczyna się dziś, dlatego patrzę na Was z nadzieją. Zabierzcie w swojej pamięci i sercu to przestanie naszego Patrona św. Jana Pawła II: „Potrzeba dobroci i miłości, aby wszystko znalazło swój sens w blasku Prawdy”. Budujcie Waszą przyszłość na tych słowach, bądźcie w miłości ludzi i miłosierdziu Boga odnajdywali i doświadczaali w Waszym życiu pokoju i szczęścia. Tego Wam z całego serca życzę – sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym. I do zobaczenia, bo wracając na naszą Uczelnię, będziecie u siebie, zawsze przez nas mile widziani.

/ ks. prof. n. dr hab. Michał Drożdż

NIE MUSISZ WIDZIEĆ CAŁEJ DROGI

„Nie musisz widzieć całej drogi, aby zrobić pierwszy krok”.
Te słowa wypowiedziane przez **MARTINA LUTHERA KINGA**
przyjeliśmy jako motto tegorocznej graduacji.

Dziś, kiedy kończymy pewien etap w naszym życiu, słowa te zdają się przemawiać do nas jeszcze mocniej niż kiedykolwiek. Zastanawiamy się nad tym, jak potoczą się nasze losy i czy rzeczywistość będzie odpowiadać wymarzonej wizji życia. Bywa, że zanim podejmiemy ten pierwszy krok, próbujemy przewidzieć ten ostatni. Ale czy to możliwe? Czy mamy wystarczającą moc, by już na początku ścieżki zobaczyć jej finał? Czy w ten sposób nie odbieramy sobie radości, zapominając, że to co najpiękniejsze rodzi się niespodziewanie?

Dla mnie słowa Martina Luthera Kinga są zachętą do działania. Udowadniają, że życie nie jest tylko sumą naszych cichych zamierzeń, ale przede wszystkim odwagi, determinacji i uporu we wszystkim, czego się podejmujemy. Zbierając opinie pozostałych absolwentów na temat ich osobistych interpretacji obranego motto, zauważyłam, że słowa te przemawiają do wszystkich równie mocno.

Niektórzy podkreślali, jak wielką rolę w postawieniu pierwszego kroku odgrywa przełamanie strachu. Najważniejszym jest to, by *nie bać się próbować, tylko iść do przodu bez paraliżującego lęku*, ponieważ *każda droga ma swoje kręte ścieżki, ale to od nas zależy, czy zdołamy je pokonać*. Inni podkreślali rolę odwagi, która uwalnia nas od stania w miejscu: *najważniejsze to działać – nawet jeśli po zrobieniu pierwszego kroku spotka cię coś trudnego, już na zawsze jesteś o ten jeden krok do przodu*. W końcu *nigdy nie możemy*

być wszystkiego pewni, a ryzyko jest częścią naszego życia.


Każdy pierwszy krok rządzi się swoimi prawami. Jeden może się wydawać tak wielki, niczym skok w przepaść, a w rzeczywistości wiąże się z wyzbytciem błędnych przekonań i blokujących nas ograniczeń. Inny może odmienić całe nasze życie. Jednak, jak trafnie stwierdziła jedna ze studentek, *pierwszy krok nie zawsze wygląda tak spektakularnie, jak ten postawiony na Księżycu*.

Ktoś analogicznie do słów Martina Luthera Kinga wspomniął słowa amerykańskiego pisarza H. Jacksona Browna, by *nie rezygnować z celu tylko dlatego, że osiągnięcie go wymaga czasu, bo czas i tak upłynie*. Ile osób, tyle interpretacji, ale sedno słów pozostaje niezmiennie.

W tym roku, 4 kwietnia, minęła 50. rocznica tragicznej śmierci Martina Luthera Kinga, pastora, lidera ruchu praw obywatelskich, laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 1964 roku. Potraktujmy jego słowa jako drogowskaz, gdy będziemy się zastanawiali nad tym, co dalej. Po prostu zróbmy kolejny krok.

Pamiętajmy, że nie musimy być nieomylnymi wizjonerami, aby dokonać rzeczy wielkich. A sumę wszystkich swoich strachów, zostawmy daleko za sobą, ponieważ 99% tego, czego dziś się boimy, nigdy się nie przydarzy. Najważniejsza jest wiara w siebie i przekonanie, że każdy nasz pierwszy krok do szczęścia jest tym, który warto wykonać.

/ Joanna Pawlik



„DROGA MOŻE BYĆ KRĘTA, ALE TO NAS WZMACNIA, BUDUJE”

www.beta.etkamedia.pl

Pięć lat temu, po formacji zakonnej, studiach za granicą i pracy wydawniczej, ks. dr Sławomir Soczyński równoległe z nami postawił swój pierwszy krok na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. O tym jak wyglądała jego droga opowiada w rozmowie z Joanną Cabak.

Skąd wzięło się u księdza zainteresowanie mediami?

Na trzecim roku studiów seminaryjnych przeżożeni zadali mi pytanie, co chciałbym robić po przyjęciu święceń? Prawdę mówiąc, wcześniej się nad tym nie zastanawiałem. Idąc do seminarium duchownego, myślałem o tym, by zostać księdzem, ale nie zastanawiałem się co jako kapłan chciałbym robić. To był czas, kiedy po upadku komunizmu moje zgromadzenie zakonne zastanawiało się, czy ponownie podjąć apostołat, które prowadziliśmy jeszcze przed wojną. Wśród nich była mowa również o działalności wydawniczej. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że to może być coś dla mnie.

Czy oprócz tych myśli było działanie?

Tak! Wprawdzie nie miałem żadnego przygotowania, nie brałem też udziału w żadnych kursach ani praktykach – formacja seminaryjna ma swoje prawa i nie uwzględnia tak daleko idącej specjalizacji – ale wtedy z grupą kilku kolegów zaczęliśmy przygotowywać drobne publikacje. Największą był salwatoriański kalendarz dla dzieci, który wydawany był później przez kolejnych kilkanaście lat.

Pracę w mediach rozpoczął ksiądz od razu po święceniach?

Jeszcze przed przyjęciem święceń kapłańskich prosiłem przeżożonych o możliwość podjęcia studiów specjalistycz-

nych, właśnie w zakresie mediów. Nie było to wtedy możliwe i przez pierwsze dwa lata pracowałem w Salwatoriańskim Ośrodku Powołań jako jego duszpasterz. Bardzo miło wspominam ten czas. Pomoc ludzi młodym w poszukiwaniu ich drogi życiowej był czymś niezmiernie fascynującym. To poszukiwanie to niewątpliwie jeden z najbardziej osobistych momentów w życiu każdego człowieka. Towarzystwo im w tym okresie było wielkim wyzwaniem, powiązaniem często z trudnymi rozmowami, w których trzeba było niezmiernie uważać, by pomóc im odkryć właściwą drogę, ale niczego nie narzucić. W tym czasie zrodziło się wiele przyjaźni, które trwają do dziś.

A co stało się z myślą o studiach medialnych?

Konsekwentnie co roku składałem podanie i po dwóch latach dostałem pozwolenie na wyjazd do Rzymu. To było od początku moim celem, dlatego już w czasie studiów seminaryjnych zacząłem uczyć się języka włoskiego. Dwa tygodnie później, przeżożony poinformował mnie, że wyjazd do Rzymu jest jednak niemożliwy, ale jeśli chcę, to mogę podjąć studia dziennikarskie w Monachium. Chociaż nie mówiłem ani słowa po niemiecku, nie miałem wątpliwości, że muszę przyjąć tę propozycję. Sam cel podjęcia studiów był dla mnie decydujący.

Podjął ksiądz studia pomimo braku znajomości języka. Czy to kwestia upartego dążenia do celu?

Myślę, że nie tyle upartego dążenia do celu, co po prostu konsekwencji. Wielokrotnie powtarzam to na zajęciach z zarządzania – chcąc osiągnąć cel, nie można patrzeć tylko na to co tu i teraz, tylko trzeba patrzeć w perspektywie długofalowej. Życie toczy się swoją logiką, przynosi bardzo zaskakujące sytuacje, nie wszystkie są przez nas planowane – co jednak wcale nie oznacza, że są złe. Ja z perspektywy czasu jestem bardzo szczęśliwy, że trafiłem do Niemiec. To otwarcie się i przyjmowanie tego co zdecydowali przetożeni, co przynosiło życie, miało swój sens.

Jak wyglądała praca w Niemczech?

Jako zakon wydawaliśmy pismo „Wegbereiter”, którego nakład wynosił 70 tys., więc było to dość duże przedsięwzięcie. Kiedy przyjechałem na studia, zamieszkałem w tym samym domu, w którym znajdowało się wydawnictwo. Po wstępnym okresie „aklimatyzacji” w nowym środowisku i kursie języka niemieckiego, zaangażowałem się w pracę wydawniczą. Z racji tego, że mój niemiecki nie był jeszcze na wysokim poziomie, zająłem się grafiką – to język uniwersalny. Dzięki temu byłem nie tylko zaangażowany w pracę wydawniczą, ale mogłem przyglądać się jak wygląda rynek mediów w Niemczech i proces zarządzania wydawnictwem. Jednocześnie rozpocząłem oczywiście studia, to było bardzo owocne połączenie.

Studia, praca w wydawnictwie – gdzie w tym wszystkim było miejsce na pracę duszpasterską?

Każdy weekend to była praca typowo duszpasterska. Jako salwatorianie prowadziliśmy parafię, w której byłem również zaangażowany, szczególnie jeśli chodzi o pracę z młodzieżą. Byłem odpowiedzialny za ministrantów, co mnie bardzo cieszyło. Praca w mediach, choć bardzo ważna i ciekawa, nie dawała mi jako młodemu księdzu pełni satysfakcji. Brakowało tego codziennego feedbacku. Myślę, że to są bardzo ważne momenty dla każdego księdza – spotkanie z konkretną osobą, możliwość bezpośredniej rozmowy i to poczucie, że ktoś mnie potrzebuje.

Czy podobną satysfakcję daje księdzu praca ze studentami?

To jest coś fenomenalnego. I nie mówię tego, by kokietować. Muszę też zaznaczyć, że mam bardzo pozytywne zdanie o współczesnej młodzieży. W czasach, w których ja dorastałem, młodzi ludzie byli dużo bardziej zamknięci. Wy jesteście inni. To, co zauważam u was, to niesamowita otwartość, która jest też dla was jednocześnie wyzwaniem. Ta otwartość może czasami okazać się bowiem niebezpieczna. Pytanie jest na co i na kogo w tej otwartości się trafi, szczególnie na jakie wartości? W tym względzie my mieliśmy dużo łatwiej, bo ten rynek wartości był jasno określony. Nie mieliśmy takiego pluralizmu i szliśmy bardzo konkretnym torem. Dzisiaj młodzież jest konfrontowana zarówno z wartościami prawdziwymi, jak i z takimi, które uzurpują sobie ich status. Jako wykładowca i ksiądz widzę waszą otwartość i poszukiwanie tego, co prawdziwie

wartościowe. To się wiąże z waszej strony z niesamowitym wysiłkiem, ale w ten sposób buduje się swoje życie. Nie kopiuje się obowiązujących wzorców, ale poszukuje się swojej tożsamości. Dzięki Wam i ja czasami stoję przed wyzwaniem. Wasze pytania, które są konsekwencją tej otwartości i poszukiwania, zmuszają mnie do zastanowienia się – czy to, jak ja widzę pewne rzeczy jest zgodne z prawdą, czy przypadkiem nie muszę zrewidować swojego myślenia na pewne tematy.

Co księdza najbardziej zaskoczyło w pracy ze studentami?

Prowadzę przedmiot fakultatywny „Tabu w mediach”. Jednym z elementów zaliczenia jest napisanie eseju na wybrany temat dotyczący medialnych tabu. Zdecydowana większość przedstawianych mi prac jest związana z głębokimi wartościami. Tabu jest kategorią normatywno-aksjologiczną, nie jest jedynie zakazem, ale zakazem, za którym kryje się jakaś wartość. Eseje te mają różną formę, ale stoją w swoich wypowiedziach na straży właśnie tych prawdziwych wartości. Może nie było, czy nie jest to zaskoczenie, ponieważ jak wspominałem, mam bardzo dobre zdanie o współczesnej młodzieży, ale siła i przekonanie z jakim piszą o tym studenci, była i jest dla mnie zawsze bardzo budująca. To kłóci się bardzo mocno z często powielanym myśleniem o młodzieży nastawionej tylko na przyjemność, dobra materialne, łatwość życia. To, co czytam w tych esejach, stoi w sprzeczności z tym obrazem i to jest budujące zaskoczenie.

Skąd bierze się to, że jest ksiądz dla studentów nie tylko wykładowcą, doktorem, ale po prostu człowiekiem?

A rzeczywiście jestem? Jeśli tak studenci uważają, to bardzo się cieszę. Staram się patrzeć na studentów jak na partnerów. Oczywiście czasami jest to trudne, a czasem wręcz niemożliwe, nie wszyscy studenci też tego chcą, co staram się również respektować. W tym partnerstwie chodzi mi przede wszystkim o to, by nie było niepotrzebnych barier. Takiego modelu relacji z profesorami doświadczyłem w czasie studiów w Niemczech i uważam go za bardzo owocny. Szczególnie z moim promotorem, prof. Funiokiem, jezuitą, często rozmawialiśmy na bardzo różne tematy. W wielu kwestiach bardzo się różniliśmy, co było bardzo inspirujące. Powtarzał, że ta różnorodność wynikająca chociażby z wieku, czy różnych fundamentów kulturowo-historycznych sprawia, że możemy się wzajemnie od siebie uczyć. Tego samego szukam u studentów. Nie chcę, żeby tylko mnie wysłuchali, ale chcę i staram się poszukiwać innych punktów widzenia. Jest wiele obszarów, do których ze względu na mój wiek, czy doświadczenie, nie mam dostępu. I dlatego staram się skracać dystans ze studentami. Oczywiście nie po to, by być kolegą, ale by mieć okazję usłyszeć co studenci sądzą o pewnych kwestiach i co mają do powiedzenia. To jest dla mnie bardzo istotny element, żeby nie być jedynie wykładowcą, który jest traktowany jako nietykalna i nieomylna świętość, ale partnerem, z którym studenci mogą się i pośmiać i podyskutować. Myślę, że to jest

też istota studiów. Nie chodzi jedynie o to, by zdobyć wiedzę, ale żeby nauczyć się słuchać, myśleć, argumentować.

Jak z Monachium trafił ksiądz na Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie?

Droga była bardzo zawiła, a Monachium i Kraków przepłatały się na niej kilkakrotnie. Już po dwóch latach od rozpoczęcia studiów w Monachium zostałem wezwany przez przełożonych do Polski, aby pomóc w rozwoju wydawnictwa, które było tu wtedy tworzone na nowo. Wróciłem więc do Krakowa i przez kolejne niemal dwa lata planowałem, organizowałem i nadzorowałem realizację planu wydawniczego. Po tych dwóch latach wróciłem znowu do Monachium, by kontynuować rozpoczęte poprzednio studia. Niespodziewanie jednak poproszono mnie, bym został dyrektorem wydawnictwa, w którym wcześniej pracowałem jako grafik. Przyjąłem propozycję, co wiązało się oczywiście z licznymi obowiązkami i brakiem czasu na pracę naukową. Wprawdzie skończyłem studia doktorskie, ale pracy doktorskiej już nie napisałem. W jej napisaniu przeszkodziła również kolejna przeprowadzka do Krakowa. Tym razem zostałem dyrektorem naczelnym krakowskiego Wydawnictwa Salwator. To był czas, w którym wydawnictwo potrzebowało pewnych zmian, by móc się dalej rozwijać. Mieliśmy bardzo dobrą ofertę, ale praktycznie nie mieliśmy marketingu. Jedną z osób, które wówczas zatrudniłem, była związana z Uniwersytetem Papieskim Jana Pawła II i tutaj zaczyna się moja przygoda z naszą uczelnią. Choć pracowałem w wydawnictwie, ciągle myślałem o tym, żeby obronić doktorat. Jednym z profesorów, którego wówczas poznałem, był ks. prof. Michał Drożdż. Takiej okazji nie mogłem oczywiście zmarnować. Ksiądz profesor został promotorem mojej pracy doktorskiej, którą obroniłem na Akademii Ignatianum, a później zaproponował mi prowadzenie wykładów w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

Lekko zawiła historia...

Tak, ale żadnego z tych etapów mojej drogi nie żałuję. Dzięki tym doświadczeniom wiem, jak wygląda skład graficzny, cały proces produkcji, zarządzanie w mediach, bo wszystko to robiłem. Dlatego podczas wykładu nie mówię wyłącznie o teorii, ale jest to wszystko oparte na moim doświadczeniu zawodowym.

Mottem naszej graduacji są słowa Martina Luther Kinga: „Nie musisz widzieć całej drogi. Po prostu zrób pierwszy krok”. Czy warto stawiać małe kroki?

Oczywiście. Każdy krok przybliży nas do celu. Nawet w sposób nieuświadomiony. Czasami bardzo zawiły. Nieraz wydaje się nam, że jest on nawet bezsensowny. Trzeba jednak zaufać i iść. W tym zaufaniu ważne jest jednak, aby nie iść na oślep, aby nigdy nie tracić z oczu celu. Droga może być kręta, ale to nas wzmacnia, buduje. Należy szczerze powiedzieć, że dzisiaj żadne studia nie przygotowują nas bezpośrednio do pracy. One dają nam podstawę, niezmiernie istotną podstawę, i to nie tylko w postaci wiedzy. Wielką wagę odgrywają dziś tzw. kompetencje miękkie. Studia mają wprawdzie swoje specjalizacje, ale podstawą fundamentem jest wiedza ogólna i właściwie ukształtowana osobowość. Ciągłe nowe umiejętności i wiedzę czysto zawodową musimy zdobywać całe życie. Kto z nas może powiedzieć, jak będzie wyglądał rynek pracy za 10 lat? Kto z nas może przewidzieć jacy specjaliści będą poszukiwani w przyszłości? Media są tak dynamicznym obszarem, że nikt nie wie gdzie będzie pracował i co dokładnie będzie robił w przyszłości. Może się okazać, że miejsce pracy, które dziś jest naszym marzeniem, za 10 lat nie będzie istniało.

Jak w takim razie postawić pierwszy krok w świecie mediów?

Ważną część rozmów kwalifikacyjnych stanowią dziś pytania związane z kompetencjami

miękkimi: jakie są twoje życiowe cele? Z jaką trudną sytuacją w życiu się zmagasz? Co myślisz o naszej firmie? Czy to sztandarowe: co lubisz robić w wolnym czasie? Chodzi o rozpoznanie, czy będziesz pasował do zespołu i kultury organizacji. To samo działa jednak w drugą stronę. Robiąc ten pierwszy, ale też i kolejny krok, warto zbadać grunt. Rozpoznanie kim jest przyszły pracodawca, jaką ma misję, jakim systemem wartości się kieruje, to wszystko jest niezmiernie istotne. Chodzi o to, żeby się nie rozczarować i wspólnie męczyć, gdy okaże się, że totalnie się pod tym względem różniemy. Czyniąc ten pierwszy krok, ważne jest też poznanie perspektyw ewentualnego rozwoju. Poznanie misji i perspektyw buduje zaufanie, motywuje do działania. Stawiając ten krok, należy więc pamiętać o fundamencie, który ma dać oparcie, ale nie powinien ograniczać horyzontów, czy hamować w działaniu. Wyptywając na szerokie wody, macie otwartą perspektywę. Studia dały wam ogólny obraz rzeczywistości i przygotowały na pewne ewentualności, ale nie na wszystkie. Wierzę, że ten fundament związany z konkretnymi wartościami, który pomagał wam budować Uniwersytet Papieski, będzie ważną bazą dla każdego kroku, jaki będziecie stawiać.

Dziękuję za rozmowę.



„MÓJ DZIEŃ ZACZYNA SIĘ JESZCZE W NOCY”

Krzysztof Ząbski

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak wygląda dzień wyczynowego sportowca? Czym jest codzienność osób, które swoją pasję przeobraziły w sposób na życie?

Mój dzień zaczyna się jeszcze w nocy. O czwartej pięćdziesiąt już nie śpię i nastuchuję, bo za moment zadzwoni budzik i zerwie mnie na równe nogi. W takich chwilach poduszka jak nigdy idealnie podtrzymuje głowę, a kołdra grzeje, stwarzając jakby barierę pomiędzy światem snów i tym, co stanie się nieuchronne już za jedną, a może dwie minuty. Rozpoczyna się wewnętrzna walka. Jeszcze czas, żeby sięgnąć ręką i wyłączyć budzik, odpuszczając dzisiejszy trening. Przymykam na chwilę oko, ale wiem, że nie mogę już zasnąć, bo trzeba będzie jak co dzień wstać i powtórzyć serię prozaicznych czynności. Zwlekam się z łóżka. Pakuję do plecaka lekko wilgotny ręcznik i kostium. Dorzucam okulary. W drodze do łazienki włączam czajnik. Zalewam wrzątkiem owsiankę, jednocześnie sięgając po dres rzucony gdzieś na kuchenne krzesło. Po chwili wsiadam do mojej pocziwej „c-dwójki” i jadę pustymi zazwyczaj o tej godzinie ulicami Krakowa. Kilka piosenek z radia, kilka skrzyżowań i już jestem w basenowej szatni.

Przed wejściem do wody rozgrzewka. Seria rutynowych ćwiczeń. Stoję chwilę przy słupku. O tej porze woda przeraża swoim chłodem. Nigdy nie przyzwyczaję się do tego uczucia. Dzisiaj znów nie będzie lekko. Już czuję ten ból. Zaciskam jednak zęby i wiem, że nie mogę się poddać. Chęć poczucia satysfakcji i spełnienia jest tak wielka, że nawet niemożliwe staje się możliwe. Poranny trening trwa jakby wieczność, a to dopiero początek. Cały dzień to dwa treningi w wodzie i realizacja zadań skrupulatnie przemyślanych przez szkoleniowców. Do tego odpowiednia dieta, ćwiczenia na siłowni i regeneracja. Tysiące przepłyniętych kilometrów, tony przereczonych ciężarów, wyjazdy, wielotygodniowe zgrupowania i zawody.

Od 16 lat wyczynowo trenuję sport, który z pasji przerodził się w sposób na życie. Oczywiście, pisząc o sposobie na życie, nie mam na myśli zarabiania pieniędzy. Dla mnie sport to walka z samą sobą i przekraczanie własnych granic. Pływanie to mój dzień i codzienna ciężka praca. A wszystko to, aby przez chwilę poczuć atmosferę zawodów, aplauz publiczności i smak zwycięstwa. Czasami również porażki, bo często granica pomiędzy zwycięstwem i porażką bywa bardzo cienka. Zwłaszcza, gdy decydująca jest jedna setna sekundy. To tak niewiele, a często to właśnie dla niej wykonuje się ten ogrom pracy. Czy warto? Na pewno tak. Kilkadziesiąt tytułów Mistrzyni i Wicemistrzyni Polski, a w tym te najważniejsze – tytuły w kategorii seniorskiej, przynależenie do Kadry Narodowej i reprezentowanie kraju na arenie międzynarodowej. Rekordy, medale, puchary – to elementy sukcesu dające satysfakcję i spełnienie, jednak stoi za nimi mnóstwo wyrzeczeń, ciężkich wyborów, morderczych treningów, niejednokrotnie też też i goryczy porażki. Sport uczy życia. Kształtuje osobowość i charakter. Uczy dyscypliny i pokory. Dzięki pływaniu spełniłam wiele z moich marzeń, a o marzenia zawsze warto walczyć.

/ Anna Kawecka



www.korpusik.com.pl

SILA MARZEŃ

Jak najlepiej wyrazić siebie? Zdecydowanie poprzez pasję! Dlatego dużo łatwiej byłoby mi przekazać coś o sobie tańcem, niż napisać.

Jeżeli zastanawiałeś się kiedyś, gdzie ucieka mała dziewczynka, to wiesz, że jest to dom najlepszego przyjaciela. To właśnie tam czuje się bezpieczna, rozumiana, akceptowana – także wtedy, gdy jest już starsza. Moim przyjacielem stał się taniec – lek na wszystko, całe moje życie.

Tańczę, odkąd pamiętam... Zaczynałam w Zespole Tanecznym Stokrotki w moim rodzinnym mieście, później doszły do tego zespoły szkolne, a prawie 10 lat temu zdecydowałam się dołączyć do Zespołu Pieśni i Tańca Beskid, gdzie pokochałam folklor.

Zanim wybrałam ostateczny kierunek studiów w Krakowie, wiedziałam na jakie zajęcia taneczne będę chodzić. Byłam też przekonana, że nie zrezygnuję z Beskidu, dlatego co piątek byłam na treningu. Przyszedł czas końca studiów, a moja droga w ukochanym zespole ciągle trwa...

Gdzie w tym wszystkim dziennikarstwo? Studia otworzyły mi oczy, dały wiele perspektyw, dzie-

ki nim mogę więcej. Łatwiej mi teraz mówić o tym, co kocham, promować taniec w szerszym gronie. Kierunek dziennikarstwo i komunikacja społeczna a także specjalności: public relations oraz zarządzanie w mediach i kulturze, pozwoliły mi lepiej spełniać się w mojej pasji. Wszystkie praktyki i działania jakie podjęłam w trakcie studiów, związane były właśnie z tańcem.

Co dalej? Obecnie jestem instruktorem w Stokrotkach, gdzie oprócz tworzenia choreografii dla dzieci i młodzieży, mogę reżyserować koncerty, być konferansjerem. Miłość do folkloru sprawiła, że już za chwilę będę bronić tytuł instruktora tańca ludowego, a jako wykształcona dziennikarka i entuzjastka nowych mediów, współorganizuję wiele ogólnopolskich i międzynarodowych imprez o charakterze artystycznym. „Przyszłość należy do tych, którzy wierzą w piękno swoich marzeń”. I właśnie tego chciałabym życzyć każdemu – wiary w marzenia i życia zgodnie z pasją.

/ Joanna Herzyk

STUDENCKA RODZINA

Jednych połączyło spóźnienie na inauguracyjne zajęcia, innych szukanie sali wykładowej, jeszcze innych – usilne próby zmiany grup językowych. Tak, właśnie w ten sposób rozpoczyna się wspomnienie pierwszego dnia studiowania na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Dokładnie 2 października 2013 roku, jeszcze nieco onieśmieleni i zagubieni w historycznych murach, przemierzaliśmy korytarze w poszukiwaniu kogoś skłonnego do udzielenia nam wszelkich potrzebnych informacji. Każdorazowo mogliśmy liczyć na pomoc niezastąpionego pana portiera Wojciecha, raczącego nas przy tym różnorodnymi opowieściami, ale też starszych kolegów i innych pracowników uczelni, którzy do studentów-debiutantów podchodzili z wyrozumiałością.

Wykładowe smaczki

Kiedy studenci naszego rocznika zostali poproszeni o wymienienie wypowiedzi wykładowców, które najbardziej zapadły im w pamięć, opublikowali ponad pięćdziesiąt odpowiedzi ze wspomnieniami – wiedz, że coś się dzieje! Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wiedza zdobyta na zajęciach z czasem może zagubić się w czeluściach pamięci, jednak znane i mniej znane powiedzenia, specyficzne pojęcia, czy wykładowe ciekawostki, z pewnością pozostaną w niej na długi czas. Gotowi na małe przypomnienie?

Wszystko zaczęło się od historii mediów i trzech tenorów greckiego teatru: Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa. Warsztaty reportażu były z kolei nieustannym poszukiwaniem human story, uniwersum, linii narracyjnej i detali. Jako przyszli dziennikarze często słyszeliśmy, żeby być „w kontakcie” i robić „coś ekstra, coś ponad”.

Zajęcia z prawa reklamy wiązały się z uświadomieniem sobie szokującej prawdy, że „Carlo Rossi to nie wino”, a wykłady z logistyki mediów uzmysłowiły nam, że nazwa wyrocznia delficka wcale nie pochodzi od delfinów. Terminy dotyczące zarządzania, najlepiej przyswajaliśmy na przykładach seriali produkcji TVN-u (na czele z „Drugą szansą” i „Diagnozą”). Kiedy na ćwiczeniach z metod badań medioznawczych siadaliśmy zbyt daleko od katedry, prowadzący nie omieszkał zasugerować nam zmiany miejsc, oczywiście zgodnie z ewangeliczną zasadą: ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi.

Kolejna istotna kwestia dotyczyła cech dobrego rzecznika prasowego, który powinien znać nie tylko specyfikę tego zawodu, ale też kilka życiowych dewiz: „Prawda jest jak miód – tego boli, kto ma zepsute zęby”, „Cierpliwość jest zaletą ludzi wielkich”, czy „Polacy znają się na trzech rzeczach:

polityce, religii i piłce nożnej”. Podczas cotygodniowych seminariów magisterskich nie zabrakło również kluczowego pytania: „Co pan/pani zrobi(a) dla swojej pracy?”.

Chociaż pamiętnych powiedzeń wykładowców można przytoczyć jeszcze wiele, najbardziej znanym jest jednak to autorstwa pewnego studenta (którego nazwiska na pewno nie muszę tutaj przypominać). Ów student ostatnie dni przed każdym egzaminem zwykł okraszać zapewnieniem: „Nie zdam”, chociaż tak naprawdę nigdy nie musiał podchodzić do żadnej poprawki. Tak, Bogdanie, wiem, że teraz się obruszysz i przypomnisz wszystkim, że przecież nie zdałeś kolokwium z filozofii, ale to było tylko zaliczenie!

Jedyny taki Instytut

Nie znam osoby, której wspomnienie o naszym dziennikarskim instytucie, nie wywołałoby uśmiechu na twarzy. To właśnie na ulicę Grodzką 40 mogliśmy udać się do ks. prof. Michała Drożdża z naszymi problemami, prośbami i propozycjami. Pomocą służyły nam również zastępczynie ks. dyrektora: dr Katarzyna Drag i dr Klaudia Cymanow-Sosin.

Każdy student dziennikarstwa UPJPII, mityczne opowieści o niemitych paniach z dziekanatu traktuje w kategoriach totalnej abstrakcji. Dlaczego? Powody są przynajmniej dwa: pani Dorota Lazarowicz i pani Urszula Dutczak – uosobienia cierpliwości i życzliwości.

Czas pożegnań

Po dokładnie dziesięciu semestrach spędzonych na studiach w sercu Krakowa, i na chwilę przed obronami naszych prac magisterskich, przyszedł czas na pożegnanie. I chociaż facebookowych kłótni nie zabrakło, a dogadanie się w kwestii ustalenia terminu egzaminu było zadaniem wprost niemożliwym, to – piszę te słowa z pełną odpowiedzialnością – nikt z nas, tegorocznych absolwentów, nie żałuje lat spędzonych na studiowaniu dziennikarstwa i komunikacji społecznej.

Rozwinięte umiejętności, zdobyta wiedza i otrzymane wykształcenie, to z punktu widzenia studenta rzeczy ważne, ale to właśnie zawiązanie tutaj przyjaźni i zawarte znajomości – taką mam nadzieję – będziemy pielęgnować przez całe życie. Uniwersytet Papieski Jana Pawła II to przecież nie tylko uczelnia – to studencka rodzina.

/ Żaneta Wetna



Kilka słów o naszej Akcji Charytatywnej

CEL, KTÓRY ŁĄCZY

Stało się tradycją, że coroczna graduacja studentów dziennikarstwa na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie jest związana ze zbiórką charytatywną na wybrany cel. W tym roku postanowiliśmy wspomóc osoby niewidome i słabowidzące studiujące na naszej uczelni.

Przy wyborze celu najważniejsze było dla nas to, aby pomagać bezpośrednio, konkretnej grupie osób. Chcieliśmy także, by po studentach z naszego rocznika zostało na uczelni coś namacalnego, co zarówno wykładowcom, jak i kolejnym pokoleniom studentów będzie przypominać o tym, że uczelnia jest miejscem spotkań osób z różnych środowisk – ludzi, którzy troszczą się o siebie nawzajem. Chcemy zatroszczyć się o tych, którzy mimo swojej niepełnosprawności codziennie przychodzą na uczelnię i choć nie zawsze jest to dla nich łatwe, chcą poszerzać swoje horyzonty i zdobywać wiedzę. Zdecydowaliśmy się na ufundowanie tabliczek pisanych alfabetem Braille'a z podpisami sal wykładowych i innych pomieszczeń w budynku przy ulicy Franciszkańskiej. Mamy nadzieję, że dzięki temu ułatwimy niewidomym studentom poruszanie się po uczelni. Chcemy, by czuli się tu bezpiecznie, tak jak my przez ostatnich pięć lat.

Środki na ten cel pozyskaliśmy na dwa sposoby: przekazaliśmy 20 procent funduszu graduacyjnego pochodzącego z wpłat studentów tj. 1000 zł, oraz postanowiliśmy zorganizować aukcję charytatywną, dopełniającą naszą zbiórkę.

Licytacja odbyła się 23 maja podczas pierwszych w historii Uniwersytetu „Papieżaliów”, czyli naszej odpowiedzi na popularne Juwenalia. Podczas aukcji licytowano przedmioty przekazane przez studentów i wykładowców.

Na zwycięzców czekały między innymi: piłka z podpisami zawodników Wisły Kraków, ręcznie robiony australijski boomerang od księdza prof. Michała Drożdża, czy „pen-drive wiedzy” z notatkami z 5 lat nauki studentki dziennikarstwa Joanny Cabak. Do wylicytowania były również: zestaw książek i kurtka sportowa z logo naszego uniwersytetu od księdza prof. Wojciecha Misztala, błogosławieństwo *Sursum Cordia* Jana Pawła II, w pięknej

oprawie, podarowane przez księdza Roberta Nęcka, tomik poezji pt. „Druga ręka” Wojciecha Bonowicza, nominowanego do nagrody im. Wisławy Szymborskiej, ze specjalną dedykacją dla zwycięzcy, piękne wydania dwóch tytułów książek filozofa i pisarza księdza Józefa Tischnera, a także flaga włóczykija, która z naszymi studentkami: Kasią Mazur i Anitą Szeliwą, przemierzała podróżne szlaki nawet w Indiach. Na licytujących czekał również Miś Karolek, który dwa lata temu pomagał zdobywać naszym starszym kolegom pieniądze na akcję „Razem na szczyty”, organizowaną przez fundację Jaśka Meli. Dzięki samym licytaczom udało nam się zebrać 1330 zł, co w sumie dało kwotę 2330 zł. Pozwoli to na wykonanie ok. 50 tabliczek.

/ Gabriela Rybska,
Agata Sieramska

„NIE MUSISZ BYĆ PEWIEN, ABY SPRÓBOWAĆ”

W rozmowie z Joanną Cabak, Dawid Kaczmarczyk opowiada o tym jak wyglądały jego pierwsze kroki w roli studenta i pracownika naukowego UPJPII w Krakowie.

Jak wspominasz swój pierwszy krok na Uniwersytecie Papieskim?

To bardzo miłe wspomnienie – zajęcia z systemów politycznych i prawnych z dr Krzynówek. Zapamiętałem je, ponieważ przez półtorej godziny byłem z zupełnie nieznajomymi ludźmi – później moimi przyjaciółmi, z którymi mam kontakt właściwie do dzisiaj.

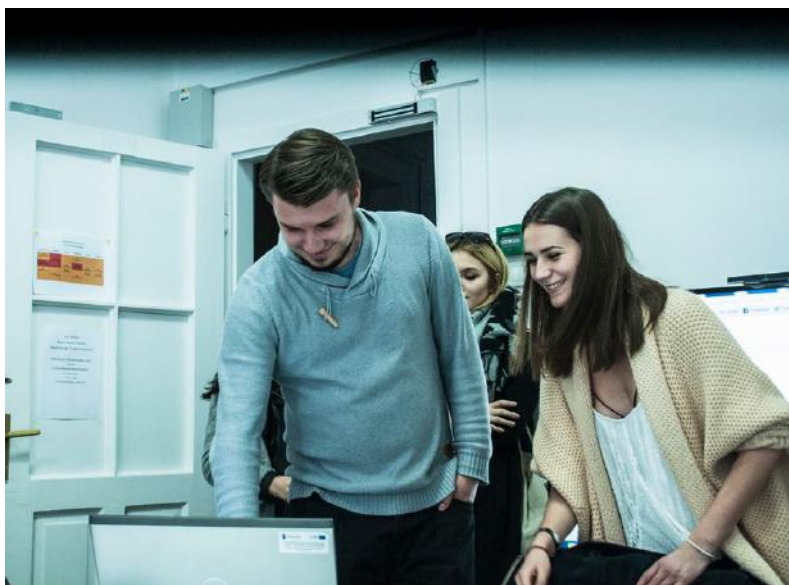
Zaczynałeś studia osiem lat temu. Jak wyglądała uczelnia w tamtym czasie?

Wizualnie i infrastrukturalnie wyglądało to inaczej niż teraz. Nie było Akademickiego Centrum Medialnego. Te projekty, które dzisiaj prężnie działają, wtedy dopiero raczkowały. My to wszystko obserwowaliśmy. Najpierw powstał załączek radia w sali 103, później telewizja i Dziennikarskie Koło Naukowe. Kiedy zaczynałem działać w DKN, mieliśmy jedną kamerę na kasety, która była własnością śp. ks. prof. Baczyńskiego. Do dzisiaj jest w Instytucie. Obecnie nie jest już używana, ale pamięta czasy kiedy z nią biegaliśmy, zgrywaliśmy kasety. Czasami na wykładach stawiałem komputer na parapecie, ponieważ żeby zgrać taką kasetę, trzeba było uruchomić program, który zgrywał wszystko jeden do jednego. Tak więc, jeśli mieliśmy półtorej godziny nagrania, musiało się ono zgrywać półtorej godziny. Jak już się udało, biegliśmy montować na jakimś

pożyczonym sprzęcie lub systemie próbnym. Mówiąc o sprzęcie, to rzeczywiście dużo się zmieniło, ale jeśli chodzi o sam kierunek, to myślę, że tak wielkich zmian nie ma. Mam na myśli pracujących tu ludzi i pewną filozofię prowadzenia tego kierunku. Od początku czułem, że mam tu duże możliwości. Chociaż nie mieliśmy potrzebnego sprzętu – montaźowni, kamer – to byli ludzie, którzy nam pomagali. I tak jest do dzisiaj, ten duch pomocy studentom w realizacji ich pomysłów jest wciąż obecny.

Nawet bez sprzętu, studenci byli w tamtym czasie zaangażowani. Czy teraz widzisz to zaangażowanie wśród młodszych kolegów?

Jestem przekonany, że osoby przychodzące na kierunek, który jest bardziej kreatywny niż inne, są w jakiś sposób zdeterminowane do działania. To dzięki zaangażowaniu studentów rozwija się Radio Bonus, czy Telewizja JP2TV. Może teraz nie jestem bardzo związany ze studenckimi mediami, ale mam przyjemność prowadzić kilka przedmiotów, na których to zainteresowanie mediami widzę. To cieszy. Nawet jeśli przychodzą osoby, które nie do końca są przekonane, to mają tutaj czas i miejsce, żeby złapać dziennikarskiego bakcyła. Znam takie osoby, które nie do końca były przekonane, czy dziennikarstwo jest tym co chcą robić, ale kiedy mieli możliwość



uczestnictwa w zajęciach warsztatowych, odwiedzenia redakcji, dotknięcia tego bezpośrednio i spróbowania swoich sił, stwierdziły, że „to jest to”, a dzisiaj pracują w branży medialnej.

Czy będąc na ostatnim roku studiów, wiedzieliście co chcecie robić dalej?

Nie wiedziałem. To był bardzo intensywny rok. Robiłem wiele różnych rzeczy, byłem zaangażowany w kilka projektów. Szukałem własnej drogi. Wtedy zrozumiałem, że uczelnia daje możliwości rozwoju na wielu płaszczyznach. Z jednej strony trzeba się cały czas uczyć, a z drugiej należy być kreatywnym. Dotarło do mnie, że to będzie miejsce, w którym nie będę się nudził.

Jak to się stało, że zacząłeś tutaj pracę?

Przebiegało to bardzo płynnie. Wszystko działo się w czasie wakacji, kończyłem właśnie studia, obroniłem się, ale część mnie została na UPJPII. Wciąż byłem związany z kilkoma projektami na uczelni. Wtedy pojawił się pomysł Inkubatora Przedsiębiorczości, dostałem propozycję zajmowania się tym projektem i spróbowania swoich sił w pracy naukowej.

Nie mieliście wątpliwości?

Nie przypominam sobie, żeby miałem wątpliwości. Po prostu postanowiłem spróbować, zwłaszcza, że moja pierwsza umowa miała obowiązywać przez rok. Dałem sobie ten rok na sprawdzenie siebie: „Czy ja tu pasuję, czy to, co będzie się tu działo jest dla mnie”. Po tym roku okazało się, że świetnie odnajduję w tych wszystkich działaniach.

Czy warto było podjąć krok trochę „w ciemno”?

To nie było tak, że ja zupełnie nie wiedziałem, co chcę robić po studiach. Wiedziałem czego nie chcę robić. I to jest myślą bardzo ważną. Często zastanawiamy się co chcemy robić, ale rzadko stawiamy sobie pytanie: czego nie chcę? Ja akurat tę kwestię miałem sprecyzowaną: nie chcę się nudzić. Kiedy pojawiła się ta propozycja, wiedziałem, że odpowiada pod wieloma względami temu, co chcę robić. Przez te cztery lata nie miałem poczucia nudy. Tu ciągle dzieje się coś nowego. Począwszy od realizacji ciekawych projektów, po znajomości z nowymi ludźmi, którym w pewien sposób pomagam rozwijać pomysły, choćby w Inkubatorze.

Studiowaliście dziennikarstwo, a teraz jesteście pracownikami naukowymi w Instytucie Dziennikarstwa

i Komunikacji Społecznej. Jak wygląda ten kierunek z twojej obecnej perspektywy?

Myśląc o dziennikarstwie na naszej uczelni, przychodzi mi na myśl przede wszystkim określenie „kierunek praktyczny”. Sprzęt który mamy, pozwala na wszechstronny rozwój. Mam tu na myśli kamery, montażownię, green-box, nowoczesne studio radiowe, dostęp do oprogramowania na którym pracują największe redakcje medialne, narzędzia do badania i analizowania nowych mediów. Na początku nie mieliśmy tego wszystkiego, musieliśmy kombinować, ale dzisiaj dostępność narzędzi jest wielkim plusem. Kolejne określenie – „kierunek kontaktowy”. Tu trzeba umieć współpracować. Mamy kontakt z dziennikarzami praktykami, nasi studenci mają staże w większości krakowskich redakcji, w których pracują również nasi absolwenci. Kiedy szukamy nowych osób do prowadzenia warsztatów, w pierwszej kolejności myślimy o absolwentach. Kiedyś UPJPII ich kształciło, a dzisiaj są już na tyle obcy zawodowo, że mogą przekazywać praktyczną wiedzę innym.

Jak się odnajdujesz w kontakcie ze studentami?

Szczerze mówiąc, jest to czasami kłopotliwe, ale nie jest trudne. Zajęcia które prowadzę, koncentrują się przede wszystkim na wspólnej pracy i tworzeniu projektów.

Co byś doradził studentowi ostatniego roku, który zastanawia się gdzie powinien postawić pierwszy krok?

Warto odpowiedzieć sobie na dwa pytania: „co chcesz robić?” i „czego nie chcesz robić?”. Czas po studiach powinien być czasem podejmowania wielkich wyzwań, szukania odpowiedzi na ważne pytania: „co będę robił w życiu?”, „co jest dla mnie ważne?”. Dlatego warto spróbować różnych rzeczy. Często zaraz po studiach ludzie podejmują pracę i zostają na lata w miejscach, w których nie czują się dobrze i przestają się rozwijać. Jeśli nie dostaniesz się do wymarzonej pracy, to może warto pomyśleć o własnej działalności. Mamy dzisiaj ogromne możliwości. Widzę to, kiedy ludzie przychodzą do Inkubatora. Nie mogę powiedzieć, że wszystkie pomysły to „żyła złota”, ale osoby, które są pełne energii, radości z tego co robią, są zwyczajnie szczęśliwe. Nawet jeśli na początku było ciężko, to potem satysfakcja jest jeszcze większa. Nie mówię tego dlatego, że przedsiębiorczość jest modna – jakby to nazwał prof. Pisarek „jest słowem sztandarowym” – ale dlatego, że mamy wśród absolwentów osoby, które z powodzeniem rozwijają własne pomysły i walczą o swoją wizję życia zawodowego.

Dziękuję za rozmowę.

UŚMIECHNIJ SIĘ DO WSPOMNIENÍ

To był czas wielkich przygód, szczerych przyjaźni i nauki przez praktykę. Niezapomniane chwile, które na zawsze zostaną w naszych sercach. Tak w skrócie można podsumować lata spędzone na UPJPII.

Studia w pewien sposób nas ukształtowały. Zapewne po drodze nieraz zastanawialiśmy się, czy to odpowiedni kierunek, zarówno w kwestii nauki, jak i drogi życiowej. Każdy inaczej dotarł do miejsca, w którym obecnie się znajduje. Jedni z dokładnie rozpisany planem, inni – z przypadku.

Dlaczego dziennikarstwo? Od zawsze lubiłem pisać. Ale z drugiej strony nudziło mnie siedzenie w miejscu. A w dziennikarstwie można pisać i działać połączając ze sobą, bo ciągle coś się dzieje.

Przyszłość dziennikarską przepowiedziała mi babcia, lata temu. Powód? Moje wieczne gadulstwo, które przerodziło się najpierw w studia na UPJPII, potem w wymarzoną pracę. Ale nie byłoby tej pracy, gdyby nie ta uczelnia, gdyby nie doświadczeni dziennikarze i ludzie z pasją, którzy codziennie mnie motywowali.

Ten kierunek koncentruje się na byciu blisko ludzi. Dla mnie bycie dziennikarzem to nie tylko opisywanie faktów, czy docieranie do informacji. Zawód ten daje też możliwość nagłośnienia sytuacji, która wymaga interwencji, a często rozgrywa się w ciszy. Zmieniać świat można tylko dając przykład a nie wygłaszając opinie.



Niektórzy spędzili tu 5 lat, inni nieco dłużej, a są też tacy, którzy są tutaj od niedawna. Każdy początek był inny, jednak teraz wszyscy jesteśmy na początku kolejnej drogi, a pytanie: „co po studiach?“, jak nigdy wcześniej nabrało na aktualności. Dopiero co powtarzane słowa „mam czas” ustąpiły miejsca zdziwieniu „to już koniec?”.

Przyszedł moment na podsumowania, a wraz z nim na refleksje. Na powrót pamięcią do tego, co wywołało w nas śmiech, ale też łzy. Nadeszła chwila na wdrożenie w życie wszystkich cennych lekcji otrzymanych nie tylko od wykładowców, lecz przede wszystkim od ludzi spotykanych na co dzień. Rozmowa z tymi, których lubimy, szanujemy, ale też z tymi, którzy wywoływali w nas delikatnie mówiąc – mieszane uczucia, sprawiała, że każdego dnia uczyliśmy się czegoś nowego.

To była wspaniała przygoda, która każdego dnia dostarczała mi nowych przeżyć, mnóstwa radości i satysfakcji, ale również niespodzianek. Ta uczelnia potrafi zaskoczyć! Jednak najważniejsze jest to, że spotkałam wspaniałych ludzi.

Poczułam tu prawdziwie przyjazną atmosferę. To uczelnia, na której to człowiek jest największą wartością, a tytuły naukowe wcale nie są barierą pomiędzy tymi, którzy swoją wiedzę się dzielą, a tymi, którzy ją zdobywają.

Te parę lat na UPJPII wspominam jako jedne z najlepszych w moim życiu. Poznałam tu ludzi, którzy mnie inspirują i stali się moimi przyjaciółmi.

Ja jestem na uczelni tylko 2 lata i nieraz żałowałam, że trafiłam tu tak późno, ale z drugiej strony to właśnie dzięki temu potrafię dostrzec różnice w każdym aspekcie, gdy porównuję UPJPII do innych uczelni. Nie ukrywam, że na początku martwiłam się o wiele rzeczy. Przychodziłam z innej uczelni do grupy osób, które studiowały ze sobą już wcześniej. Najwspanialsze jest jednak to, że wszystkie moje obawy się nie sprawdziły. Po zaledwie dwóch latach, kiedy zajęcia miałam tylko w weekendy, wiem, że największy sukces tkwi w ludziach. Ci, którzy tutaj studiują, uczą, pracują – wszyscy razem tworzą atmosferę, z którą żadna inna uczelnia nie może się równać.

Myślę, że wspomnienia będą zawsze żywe, a przede wszystkim pozytywne. Uczelnia niejednemu uświadomiła do czego zmierza w życiu. Dookreśliła wartości, nie pozwalając na zapomnienie o tym, kim się jest naprawdę. Jestem przekonana, że z dumą będziemy opowiadać o studenckich czasach, mając na uwadze gdzie, ale przede wszystkim z kim je spędziliśmy.

/ Katarzyna Sudot





STAROSTĄ BYĆ

Ustalić terminy egzaminów – najlepiej tak, żeby były przed Mistrzostwami Świata, zapytać po jutrzejszym wykładzie ks. Drożdża o wszystkie konieczne „pomoce naukowe”, napisać do pani Uli z prośbą o karty, pokombinować z przeniesieniem ostatnich zajęć z reklamy – wszystko to zapisuję po kolei w swoim czarno-białym kalendarzu, żeby o niczym nie zapomnieć. Dobrze, że to już ostatni raz – myślę sobie patrząc na te notatki, po czym szybko zmieniam zdanie – szkoda, że to już ostatni raz.

No dobra, skoro nikt nie chce, mogę być starostą, chociaż średnio mi się to uśmiecha. Trzeci rok, obrony, pewnie milion spraw. Ale w sumie, po roku abdykuję i oddam władzę komuś innemu – tak postanowiłam we wrześniu 2015 roku. Jednak z roku zrobiły się dwa lata, a nawet trzy... Trzyletnia kadencja to ogrom doświadczenia i różnych „mądrych” spostrzeżeń.

Fajnie jest być starostą, bo starosta wie wszystko – a przynajmniej tak myśli większość osób. Po części to prawda. O najważniejszych informacjach dowiaduję się jako pierwsza i później jestem wystannikiem dobrych lub złych wiadomości. Najczęściej tych, które powodują największy smutek wśród nas – o odwołanych zajęciach, czy godzinach rektorskich. To do mnie kierowane są wszystkie maile od pani Dorotki i pani Uli, to do mnie piszą wykładowcy. I to do mnie zwracają się studenci, bo myślą, że kto jak kto, ale starosta na pewno ma potrzebne im informacje. I mimo, że czasem się denerwuję, że skąd mam niektóre rzeczy wiedzieć, to jednak ostatecznie zawsze odpisuję: postaram się dowiedzieć. Ale niestety nie wiem wszystkiego... Nie znam myśli wykładowców i nie wiem co będzie na egzaminie. A w pełnieniu tej funkcji byłaby to bardzo przydatna umiejętność – nie tylko podczas sesji.

Jeśli już mowa o tych dwóch przykrych zdarzeniach w ciągu roku: egzaminy, a dokładniej ich terminy – to niezła przeprawa. Wtedy zajęcia z logistyki przydają się najbardziej. Stworzenie kalendarza sesyjnego zawsze wygląda tak samo – nie ma zgody w narodzie, chociaż cel wszystkich nas jest taki sam: zacząć ferie lub wakacje jak najwcześniej. Jest więc demokratycznie – głosowanie. Przechodzi wersja większości. Potem przedstawiam wykładowcy ustalony przez nas termin i albo jest zwycięstwo, albo... całe przedsięwzięcie logistyczne zaczyna się od nowa. Negocjuję również jak najlepsze warunki egzaminu. Dwie najważniejsze kwestie to zerówka i wystanie przez prowadzącego materiałów pomocniczych, najlepiej skrypcików z zaznaczeniem, na co powinniśmy zwrócić szczególną uwagę. I oczywiście najistotniejsze: prośba, aby egzamin był łatwy.

Starosta zawsze jest starostą – nawet wtedy, kiedy nie ma go na uczelni – w weekendy, święta i pozostałe dni wolne. „Hej Marta! Przepraszam, że piszę w wolne, ale”, „Cześć Marta, wiem, że jest weekend, ale...”, „Pani Marto, bardzo mi przykro, ale muszę odwołać nasze poniedziałkowe zajęcia”. Ciągłe w kontakcie. Zawsze pod telefonem, bo nigdy nie wiadomo co się wydarzy, który wykładowca odwoła wykład czy ćwiczenia, kto ze znajomych nie ogarnie terminów prezentacji czy innych spraw. Naukowo nazywają to fonoholizmem, a ja – starostowaniem. Ale uwielbiam to uzależnienie i to, że każdemu mogę w jakiś sposób pomóc. Wszelka informacja to ja.

Bycie starostą jest ciekawe, bo ma się dobre kontakty zarówno z wykładowcami, jak i ze studentami – w tym z innymi starostami. I jedna z najważniejszych kwestii w przyjemności bycia starostą: jest się częstym gościem w Instytucie. Wystarczy pokonać tylko 280 metrów w niecałe cztery minuty i przebyć slalom gigant – nie wpaść pod tramwaj i nie potrącić setki turystów – aby dotrzeć na drugie piętro staromiejskiej kamienicy. Franciszkańska 1 – Grodzka 40, to najczęściej przemierzana przeze mnie trasa związana z uczelnią. A jak miło jest w naszym Instytucie – tego nie muszę opisywać, bo to powszechnie wiadome.

Starostowanie wiele mnie nauczyło: strategicznego działania, logicznego myślenia, ale również cierpliwości i trzymania nerwów na wodzy. Melisa – czasem jest przydatna, polecam! Bo 48 osób na roku, to 48 różnych pomysłów, szczególnie w trakcie ustalania terminów egzaminów. A teraz skoro przyszła pora na pożegnania, to mogę też podziękować. Dziękuję więc tym 47 świetnym ludziom – każdemu z osobna, za to, że chcieli abym była ich starostą! Dawato mi to mnóstwo radości i z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że fajnie jest nim być, chociaż przez rok. A najlepiej przez trzy.

/Marta Woźniak



Aleksandra Babik



Urszula Balwierz



Patrycja Bartnik



Wiktor Bonderek



Monika Brytan



Joanna Cabak



Klaudia Chęć



Justyna Cieślak



Wiktoria Dobija



Wojciech Dobija



Oktawia Garycka



Klaudia Gawłowska



Magdalena Gorczowska



Joanna Herzyk



Katarzyna Iwanowska



Natalia Janowiec



Weronika Kacwin



Anna Kawecka



Bartosz Kazalski



Klaudia Klimek



Ilona Kliszczyk



Paula Konieczny



Łukasz Krasny



Andrzej Letsyn



Monika Lurka



Natalia Łudzika



Jadwiga Ługwiniec



Joanna Łyszczarz



Iwona Matek



Katarzyna Mazur



Paulina Miśkowiec



Angelika Mleczo



Jolanta Nieścior



Klaudia Niziątek



Michał Oleksy



Joanna Pawlik



Patrycja Pietras



Łukasz Pietrzyk



Marta Pijanowska



Monika Rusek



Bogdan Setlak



Katarzyna Sudot



Izabela Suska



Ewa Szczygiel



Anita Szeliga



Weronika Trzupiek



Żaneta Wełna



Karina Węgrzyn



Gabriela Wieliczko



Zuzanna Witkowska



Nina Wojda



Marta Woźniak



Monika Woźniak

Monika Gałęziowska
 Marianna Gurba
 Mirosław Haładyj
 Anna Kucharska
 Eryk Markowski
 Magdalena Mistygacz
 Roksana Pazera
 Paulina Piotrowska

Agata Pisiewicz
 Gabriela Rybska
 Monika Sanecka
 Agata Sieramska
 Edyta Subocz-Ostruszka
 Klaudia Wermińska
 Andrzej Wiech
 Marta Zięba

Redaktor naczelna:

Joanna Pawlik

Zespół redakcyjny:

Joanna Cabak, Joanna Herzyk, Anna Kawecka,
Joanna Pawlik, Gabriela Rybska, Agata Sieramska,
Katarzyna Sudot, Żaneta Wetna, Marta Woźniak

Skład i opracowanie graficzne:

Wojciech Dobija

Korekta:

Monika Brytan, Zofia Świerczyńska

Opieka merytoryczna:

ks. prof. n. dr hab. Michał Drożdż, Jolanta Kogut

Wydawca:

Instytut Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Papieskiego
Jana Pawła II w Krakowie

